



Był sobie pewnego razu anioł, którego słabością największą była miłość do ludzi i chęć pomagania im. Obserwował z wysoka ich losy, ich cierpienia i problemy ? jedyne czego chciał, to pomóc im, ulżyć w ich ciężkiej doli. I zdarzyło się tak, że gdy miał już dość przyglądania się tylko, sfrunął na ziemię, w majestacie blasku i szumu skrzydeł i pomógł. Jednej osobie, drugiej, trzeciej... Pojawiał się tylko na chwilę lecz wszędzie tam, gdzie się pojawił ? nagle los się odmieniał. Ktoś znajdował pracę, ktoś odzyskiwał utraconą miłość, ktoś wyzdrowiał z nieuleczalnej choroby... Ludzie z ust do ust przekazywali sobie opowieść o przychodzącym znikąd aniele, który wszystkim pomaga, spełnia życzenia, ulepsza człowiecze życie...

Pewnego dnia jednak, pośrodku zatłoczonej ulicy, ktoś rozpoznał anioła i gromkim głosem krzyknął: ?To on!!!? Jak na komendę ludzie rzucili się w jego stronę, wykrzykując swoje prośby, pragnąc mocy, żądając cudów. Tłoczyli się wokół niego jak mrówki, wyciągając ręce, szarpiąc go, wrywając pióra, przepychając się do niego. Każdy chciał mieć kawałek dla siebie. W ścisku zdeptywali siebie nawzajem, Ignąc do obietnicy spełnienia marzeń. Krzyczeli, szarpali, darli, drapali, rozpychali się i bili... Anioł stał w pokorze...

Nie minęło zbyt wiele chwil, a ulica opustoszała. Pośrodku pozostała tylko jedna postać... W podartej szacie, z powyrywanych włosami, pooraną paznokciami twarzą, krwią ciekącą cienkim strumyczkiem z nosa... i z kikutek prawego skrzydła, w którym już piór nie było a jedynie strzęp żałosny... Zraniony anioł kulejąc, powłókł się przed siebie, w gardle dusząc gorycz zawodu. To nie byli ludzie ? opanowani niepohamowaną żądzą spełnienia swoich pragnień, przemienili się w dzikie zwierzęta. Gdy miał anioła w ich drapieżnych rękach pozostał jedynie strzęp postaci ? odstępili widząc, że nic z ich marzeń nie będzie. Niektórzy nawet przeklinali go i lżyli, że nie zechciał im pomóc. To bolało... Bardziej niż zadane fizycznie rany...

Anioł stracił swoją wiarę w ludzi. Dzień po dniu wędrował ulicami, popychany przez mijających ludzi, w których oczach widział jedynie pogardę i niechęć. ?Kaleka... brudas... odmieniec... ? - słyszał ich myśli. Dostrzegał ich pełne odrazy miny. Jego szare oczy zachodziły wtedy łzami. Chciał wykrzyczeć, że to oni takim go uczynili, że to przez nich tak wygląda, ale przecież był aniołem. Nie mógł tego powiedzieć nikomu prosto w twarz. Cierpiał więc dalej w milczeniu. Jego biała szata wkrótce poszarzała, postrzępione jej skrawki luźno zwisały z wychudzonego ciała. Kikut obszarpanego skrzydła zabliźnił się i już tak nie promieniował bólem (drugie skrzydło przezornie ukrył pod szatą, przywiązane ściśle do pleców). Na twarzy pozostała mu brzydka blizna po wyjątkowo mocnej ranie zadanej paznokciem przez jakąś krzykliwą kobietę. Skołtunione, długie włosy pozlepiały się w strąki i straciły dawny blask.

Każdego dnia anioł tęsknie patrzył w niebo. Na niebieskie przestworza, na białe obłoki skąpane w złotym blasku słońca. I marzył. Marzył, by móc znowu latać, poczuć wiatr pod skrzydłami, spojrzeć z góry na cały świat, poczuć ten smak wolności. Tęsknił i z każdym mijającym dniem tęsknota się wzmacniała. Wielekroć nieświadomie chciał wzbić się w górę, a wtedy przejmujący ból brakującego skrzydła przypominał o niemożności zrealizowania marzeń. Zastygał wtedy w

miejscu, patrząc prosto w niebo, a po jego policzkach spływały duże łzy...



Pewnego dnia siedział skulony na krawężniku, ramionami obejmując kolana, ze spuszczoną w dół głową. Obserwował stróżkę wody spływającą do kanału ściekowego, rozmyślając nad własnym upływającym życiem. W tafli wody odbijało się błękitne niebo ? jego tęsknota i nieosiągalne marzenie. I nagle odbite w wodzie niebo przesłonił cień, a na jego ramieniu spoczęła czyjaś dłoń. Uniósł głowę i spojrzał prosto w głęboką zieleń przenikliwych oczu kobiety. Rozpoznał ją natychmiast: ona też była aniołem ? nie sposób było się pomylić. Chwilę przed tym, jak jego wzrok spoczął na jej barkach wiedział ? była taka jak on. Jak siostra bliźniaczka, jak lustrzane odbicie jego samego. Z tym samym bólem w oczach, z tak samo uszkodzonym skrzydłem, z tą samą tęsknotą, która bezgłośnie wyrывała się z całego jej ciała...

Wstał powoli, ujmując jej delikatną dłoń. Ich twarze rozjaśnił uśmiech zrozumienia. Bez słowa, w absolutnym milczeniu, stojąc naprzeciw siebie, uwolnili swoje pojedyncze skrzydła. Objęli się mocno w bratnim porozumieniu dusz i niczym jedno ciało poruszyli skrzydłami ? każde swoim. Kurz zatańczył nad miejskim brukiem, gdy wznosili się w powietrze, rytmicznie, majestatycznie, odzyskując dawną chwałę, blask i moc... Poszybowali ku błękitnym przestworzom, nurzając się w obłokach, kąpiąc w słonecznym blasku... Wiatr niósł ich perlisty śmiech...

...bo nawet zraniony anioł może znowu latać...

Rafał ?Zadra? Wieliczko

...z dedykacją dla wszystkich, którzy obawiają się, że już nigdy nie będą mogli ?latać?...